

Mężczyźni powyżej trzydziestki chcą mieć dobre samochody i chcą być postami Samoobrony ...

Z Robertem Kasprzyckim rozmawiała Beata Sander

Miał Pan zostać polonistą, a wybrał Pan drogę kariery...

- Hmm... jedno nie wyklucza drugiego. Zajmuję się pisaniem piosenek i śpiewaniem ich, no a jako dzielny polonista staram się, by były one napisane niezłą polszczyzną, myślę więc, że to też jakaś forma nauczania języka polskiego (śmiech).

Dlatego nie poszedł Pan na łatwiznę i nie tworzy “przeboików” jednego sezonu?

- O, ja chciałbym pisać przeboiki jednego sezonu (śmiech), bo to sprawiłoby, że na spotkanie ze mną przyszłoby mnóstwo ludzi i wykupiło cały nakład płyty. Myślę, że przeboiki to po prostu kwestia daru. Ja mam raczej dar pisania tekstów, w których o coś chodzi, ot, czasami zdarzało się, że moje piosenki miały zakres szerszy niż mój przedpokój (śmiech). Wynikało to chyba z fuksa?! Właściwego momentu?! Połączenia tych rzeczy?!

Pomiędzy Pana pierwszą, a drugą płytą jest długa przerwa w nagraniach. W swoim życiopiśmie pisze Pan, że to wina obiecywaczy i hordy hochsztaplerów. Zdradzi Pan więcej szczegółów?

- Ci obiecywacze to pewnie jedna sprawa, a druga to zapewne wynik braku woli, chęci przebicia się przez własną niechęć. To w pewnym stopniu kwestia pisania przeze mnie piosenek, które nie są łatwo uchwytnie dla ogółu, ale też chyba pewnej niewiary w siebie. Sądzę, że nowa płyta - “Światopodgląd” jest takim przerwaniem tamy, odejściem od smęcenia, rozczulania się nad sobą. Sądzę, że to przejaw wolności i nareszcie odważnego wyjścia ze swojej skorupki.

Jeden z recenzentów nazwał „Światopodgląd” piekłem do wynajęcia. Jak Pan to skomentuje?

- To znajdowanie odniesień do “Boskiej Komedii” jest bardzo miłe. Jeszcze jakiś czyściciel by się przydał (śmiech). Z perspektywy brzmieniowej płyty, myślę, że nie jest ona aż tak piekielnym doświadczeniem dla słuchacza. W tym moim piekle, można znaleźć też coś jasnego. Powiedziałbym raczej, że ta płyta to raczej piekielko: takie maleńkie, niż piekło.

Piekielko, bo miał Pan dość etykiety poety świętego i tzw. krainy łagodności?

- No nie, poeta święty to Kasprowicz, a ja jestem tylko Kasprzycki (śmiech). To, że powiązano moje nazwisko z krainą łagodności, czyli twórczością poetycką czy rzekłbym „czułą”, wynikało z tego, że z pierwszej płyty wyciągnięto piosenki łagodniejsze, a pominięto te bardziej drapieżne, które dotyczyły ciemnej strony mnie. Myślę, że zmiana klimatu wynika raczej z mojego dojrzewania,

dlatego drugi rozdział jest nieco ciemniejszy niż pierwszy. A ponieważ jeszcze żyję, to pewnie jest to tylko część mojego dojrzewania estetycznego, lirycznego; dojrzewania do świata.

Zadebiutował Pan na studenckim przeglądzie. Pana rzeszowski koncert odbył się w klubie studenckim...

- Nie wynika to z tego, iż wyglądam jak student, który nabrał wagi i powagi, ale z tego, że w sensie mentalnym wciąż zachowuję się jak student: nie dbam o pewne rzeczy i chcę dbać o inne. Lubię studentów, ludzi przed pójściem do pracy, bo sam jestem bez pracy (śmiej) - jestem wolnym strzelcem, wolnym ptakiem, niegotowym do bycia człowiekiem społecznie uznanym, czy dorosłym. Cały czas staram się coś przeżywać, wciąż szukam, przejmuję się jakby za bardzo i to, wydaje mi się, jest właśnie we mnie, hm, studenckie; w przeciwieństwie do tych, którzy osiedli już bezpiecznie na mieliźnie swojej kariery zawodowej (śmiej). No, a poza tym (śmiej) studentki są najładniejsze, studenci najinteligentniejsi, studenci mają poczucie humoru i... nie rozmawiają o poziomie cholesterolu (śmiej).

Podczas koncertów łatwo nawiązuje Pan kontakt z publicznością. Jaki wpływ miało na to doświadczenie kabaretowe?

- Nikte. Jestem osobowością „kabaretową” w sensie postrzegania świata. Jeśli na coś nie mam wpływu, staram się to jakoś „owinać”, obśmiać. Nie mam wpływu na świat, więc świat staje się obiektem do obśmiewania. Nie mam wpływu na siebie, więc ja staję się najbardziej czułym obiektem do obśmiewania. I to też jest studenckie. Studenci mają dużą gotowość do dostrzeżenia autoironii. Mężczyźni powyżej trzydziestki nie są już autoironiczni, chcą raczej mieć dobre samochody, autocasco i być postami Samoobrony. Chodzi mi (śmiej) o ich burzliwe życie seksualne... Generalnie lubię się śmiać, lubię rozśmieszać, wzruszać ludzi. Cenię sobie reakcje słuchaczy, które są otwarte, jasne. Nienawidzę publiczności, która siedzi i patrzy na mnie jakbym jej zabrał kwiatki z kryształowego wazonu babci. A ze strony wykonawcy nie cierpię wariantu: „oto przyjechałem i podziwiającie mnie”. Pomiędzy nadawcą i odbiorcą koncertu musi być interakcja. Myślę, że publiczność trzeba wciągać do zabawy, rozśmieszać i do tego przydaje się moja „kabaretowa” interaktywność. Jeśli słuchaczy uda się rozśmieszyć, to wybija się ich ze spięcia, stresu, a wtedy odbiór koncertu jest zupełnie inny.

Czyli koncert w filharmonii raczej nie wchodzi w grę?

- Nie chodzi o miejsce, ale o postawy. Niekiedy to ludzie młodzi są tak obumarli, że nie potrafią się śmiać. A czasem jestem na imprezie, w której uczestniczą ludzie tzw. dojrzały i majątni, którzy w pierwszej chwili wydają się „nadęci”, a okazuje się, że są gotowi do śmiania się. Zresztą wydaje mi się, że miernikiem „fajności” człowieka jest jego gotowość do śmiania się. Np. fanatycy nigdy się nie śmieją, bo są tak poważni, że nie ma nic, co by ich śmieszyło. I to jest dla mnie podstawowy element potwierdzający obumarcie kory mózgowej.

Jakie warunki są idealne do pisania piosenek?

- Warunkiem niezbędnym i niewystarczająco koniecznym jest posiadanie kartki papieru i długopisu. Inspiracja też jest oczywiście potrzebna.

A muzy?

- Hm, muzy różne mi się zdarzały. U mnie jest taka ponura zasada, że im kobieta, hm, bardziej pusta, tym lepiej się pisze, czymś przecież tę pustkę trzeba wypełnić, podobnie im miłość mniej „skonsumowana”, tym lepsze rzeczy powstają. Balzak napisał, że noc spędzona z kobietą, to jedna księga mniej. Pewnie coś w tym jest (śmiej). Oczywiście, noc z kobietą może nieść ze sobą zapis literacki, ale zważywszy na skromną liczbę piosenek, jakie napisałem, nie należy z tego wyciągać pochopnych wniosków (śmiej). Generalnie w moim pisaniu chodzi o to, żeby odreagowywać świat i żeby się nim bawić. Jeśli coś przeraża, to trzeba to oswoić, owinąć w jakiś wariant działania. Staram się jednak, żeby moje piosenki nie były nadmiernie agresywne w sensie przechwalania się swoim dołem, żeby były uniwersalne, żeby o czymś mówiły. To zdrowsze podejście niż samozachwyty. Nie należy przesadzać. Wskazana jest raczej zdrowa niechęć autora do siebie i tego, co się robi. No, a tematyka to już wszelaka. Jakoś nie mam problemu z przechodzeniem z poetyki jasnej do ciemnej. Generalnie bardzo dobrze wychodzą mi głupie wierszyki dotyczące świata, bo tylko w głupich wierszykach można oddać jego ponurą głupotę. Wszystko według zasady, że nie pisze się o polityce poważnie, bo to nie jest tematyka poważna, nie pisze się słodko o miłości, bo to nie jest słodka sprawa...

Nie lubi Pan planów, ale może Pan zdradzi swoje zamiary?

- Plany mam bardzo ambitne. Dzisiaj jestem w Rzeszowie, pojutrze w Poznaniu a popojutrze w Szczecinie...

A te dalsze?!

- Ja , z Bożej łaski poeta od siedmiu powieści, wierszokleta, chcę w przyszłym roku nagrać taką płytkę, która byłaby zbiorkiem wierszy, a raczej nie - piosenek, które nigdy nie ukążą się w wariacie zespołowym, bo są skazane na solowość. A jako zespół Kasprzycki Band chcielibyśmy nagrać płytę koncertową, która zamknęłaby doświadczenia pierwszej i drugiej płyty oraz tego, co działo się pomiędzy nimi. A potem będziemy robić rzeczy nowe, nowsze i najnowsze... Teraz chciałbym, żeby moje nowe płyty ukazywały się w cyklach powiedzmy dwuletnich, by nie narażać się już na pytania dziennikarzy, co robiłem przez ostatnie dziesięć lat (śmiej). Oczywiście, cóż mogłem robić?! Zamknąłem się w eremie, piłem wódkę z pielgrzymami i prowadziłem namiętne rozmowy z buddyjskimi mniszkami, hmm, (śmiej)... daj Boże.

I tym optymistycznym akcentem...

- Czego sobie i Państwu życzę...(śmiej)